Sylwester Szafarz

Uwagi wstępne

Aktualny kryzys i nieład globalny nęka, w niemałym stopniu, również Unię Europejską i jej państwa członkowskie, szczególnie nowe, łącznie z Polską (rosnące zadłużenie, syndrom neokolonialny, utrata suwerenności i in.). Widać jaskrawo, iż Unia nie była i nie jest dostatecznie przygotowana, silna i zręczna, aby przeciwstawić się kryzysowi i chaosowi europejskiemu i globalnemu, nie dopuścić do niego, albo też złagodzić jego konsekwencje – wespół z innymi wielkimi mocarstwami, krajami członkowskimi, głównymi organizacjami międzynarodowymi, kontynentami itp. Nic, przeto, dziwnego, że kryzys uderza dość mocno w samą Unię i jeszcze bardziej osłabia możliwości jej oddziaływania na bieg wydarzeń w świecie oraz realizowania jej ambicji supermocarstwowych.
Wielopłaszczyznowy kryzys w UE jest już bezprecedensowo niebezpieczny – do tego stopnia, że może grozić całkowitą degeneracją i rozpadem Unii. Brexit jest tego wymownym zwiastunem. UE powstała i uległa znacznemu rozszerzeniu w nadziei, że ewolucja naszej cywilizacji i bieg wydarzeń na arenie międzynarodowej przypominać będzie raczej sielankę, a nie wszechobecny nieład, kryzys i chaos. Do tego UE nie była przygotowana i nic dziwnego, że jest ona całkowicie bezradna i bezsilna w obliczu tak groźnych wydarzeń współczesności (wojna gospodarcza, dysproporcje rozwojowe, problem uchodźców, zagrożenie terrorystyczne, zmiany klimatyczne, zwrot na prawo, spory z USA itp.).

W świetle tego, przed Unią stoją bezprecedensowe i bardzo poważne wyzwania; wkracza ona w etap, jakiego nie było w całej jej historii. Alternatywa jest już wyraźna i klarowna: – albo Unia zreformuje się stosownie do nowej sytuacji i wybrnie jakoś z kryzysu; – albo też pozostanie ona w obecnym marazmie programowym i organizacyjnym oraz wyląduje na śmietniku historii – podobnie jak inne nieudane i nieudolne molochy w dziejach naszej cywilizacji (np. imperium rzymskie, cesarstwo napoleońskie, mocarstwa kolonialne, rzesza niemiecka, Związek Radziecki i in.)? Sytuację unijną pogarsza fakt, iż jest ona nieefektywnie zarządzana przez ociężałe, zbiurokratyzowane i egoistyczne kierownictwo, spośród którego wielu wysoko postawionych urzędników uległo zaawansowanej demoralizacji oraz oderwało się od komplikujących się realiów krajów członkowskich, Europy i świata. Tacy ludzie nie dają gwarancji uzdrowienia sytuacji w Unii i także samych siebie.
Skuteczna terapia wymaga najpierw właściwej diagnozy. Póki co jednak, nie ma ani jednej, ani drugiej – w odniesieniu do dotychczasowych dokonań, obecnych ułomności i przyszłych zamiarów. Chodzi o jednorodną diagnozę i ocenę – w kategoriach tzw. prawdy obiektywnej. Obserwujemy natomiast ogromną różnorodność ocen od entuzjazmu i optymizmu (na wyrost) do czarnowidztwa i pesymizmu (też, po trosze, na wyrost). Pierwszą grupę stanowią zarządcy, urzędnicy i biurokraci unijni, z reguły wszyscy ci, którzy są przy korytku brukselskim, a także niektórzy przedsiębiorcy i producenci z paru krajów (np. Niemcy i Francja) korzystający z sowitych funduszów i rozległego rynku unijnego. Są to tzw. euroentuzjaści, szczególnie

zwolennicy United States of Europe. Ich liczba ulega zmniejszeniu.
Jednocześnie zwiększa się liczba eurosceptyków – w miarę jak postępuje słabość i bezradność Unii i jak nasilają się tendencje kryzysowe, prawicowe i skrajnie prawicowe w UE, których ona nie potrafi powstrzymać. Eurosceptycy domagają się, poluzowania okowów unijnych oraz większej dozy wolności i swobody działania dla narodów i krajów w ramach zreformowanego stowarzyszenia Nation States (państw narodowych). Z drugiej strony, eurokraci i beneficjenci unijni, w ogólności, usiłują zaciskać klamrę wokół eurosceptyków i dysydentów, zmuszając ich do posłuszeństwa wobec Brukseli, Berlina, Paryża i innych „ojców założycieli" UE. Ci jednak też są coraz bardziej świadomi, iż starymi metodami nie uda się już rozwiązać nowych problemów Unii i jej państw członkowskich. Musi nadejść czas radykalnej odnowy lub nieuchronnej zguby. UE wkracza więc w nowy i bezprecedensowy etap swego rozwoju, na którym rozstrzygać się będą jej losy na hamletowskiej zasadzie: „to be or not to be" („być albo nie być").
W zestawieniu ze współczesnymi realiami unijnymi, europejskimi, eurazjatyckimi i globalnymi widać coraz wyraźniej, iż „klasyczna" formuła Unii nie jest już adekwatna do tychże realiów i do wyzwań przyszłościowych, szczególnie konkurencyjnych (BRICS, ASEAN, Unia Afrykańska, USA i in.). Obrazowo rzecz ujmując, formacje kierownicze UE dotarły, w swej ewolucji, do symbolicznej jerozolimskiej ściany płaczu lub do wielkiego muru chińskiego, walnęły w nie głowami, są oszołomione i nie bardzo wiedzą, co robić i w którą stronę podążać? Kryzys zarządzania i programowania jest wśród nich aż nadto ewidentny. Udziela się on także merkelowskim Niemcom, które od dłuższego czasu traktowały UE jako kluczowy instrument budowania swej wielkomocarstwowości. Bowiem, sama RFN byłaby zbyt słabym partnerem dla supermocarstw (Chin, USA, Rosji, Indii, Japonii, ASEAN–u, Unii Afrykańskiej i in.), natomiast Niemcy, jako przywódca (i de facto – zarządca) dużej UE, byłyby partnerem jak najbardziej pożądanym, cenionym i poszukiwanym.
Dlatego też, od dłuższego czasu, obserwujemy coraz silniejsze i bynajmniej już nie ukrywane dążenie Niemiec do przewodzenia w UE oraz – co więcej – do podporządkowania jej swym własnym interesom. W tej sytuacji, główna linia podziału i konfliktów w Unii przebiega pomiędzy RFN i zwolennikami germanizacji UE a innymi krajami i przeciwnikami tejże germanizacji.
Trzeba to stwierdzić jasno i zdecydowanie! Niemcy (wówczas jeszcze Zachodnie) odgrywały od początku kluczową rolę w UE i w gronie jej poprzedników, tzw. 6–tce krajów założycielskich. Walter Hallstein, dyplomata, polityk i uczony niemiecki, był pierwszym przewodniczącym EWG, utworzonej na mocy traktatu rzymskiego z 1957 r. Za prezydentury Jacques Delors'a (1985 r. – 1995 r.) wzmocniły się nieco wpływy francuskie w EWG, które trwały aż do zawarcia traktatu w Maastricht (1993 r.), na mocy którego utworzono UE.
Od tej pory dominacja niemiecka w Unii przybierała i przybiera systematycznie na sile. Kolejną kulminacją w tym procesie było utworzenie Euroland'u i wprowadzenie do obiegu (dnia 1 stycznia 2002 r.) wspólnej waluty (euro) w 19 państwach członkowskich (oraz w Watykanie, w Monako, w San Marino, w Andorze, w Kosowie i w Czarnogórze). Szczerze powiedziawszy, euro jest bardzo ważnym elementem w dążeniu RFN do wielkomocarstwowości w skali globalnej (nie tylko w sprawach gospodarczych i finansowych), zastępując dość sprytnie Deutschmark, która, od tej pory, nazywa się euro. Ta nowa waluta dość szybko stała się drugą, pod względem znaczenia, walutą światową. To ważny atut globalny w rękach niemieckich, choć nie należy wykluczać, iż Niemcy odstąpią od euro i powrócą do Deutschmarki. Rzecz bowiem w tym, że niektóre kraje, jakie przystąpiły do Eurozone, nie były odpowiednio przygotowane do tego.

Słabości polityczne

Od początku swego istnienia UE nie była pomyślana jako twór polityczny o dużym (supermocarstwowym) znaczeniu w globalnym układzie sił. Na każdym z ww. przełomowych etapów ewolucji Unii i jej poprzedniczek okazywało się, że poprzedniczka nie dysponowała właściwym, optymalnym i efektywnym systemem swego funkcjonowania, w związku z czym powstawał kolejny nowotwór europejski; ale wkrótce miało się okazać, że i jego system nie jest właściwy, po czym kreowano następny nowotwór – i tak dobrnęliśmy do obecnej pseudoformuły UE. Szkopuł w tym, że jest ona chyba najgorszą spośród wszystkich swoich poprzedniczek. Duża ilość rozkojarzonych państw członkowskich poważnie szkodzi jakości i efektywności funkcjonowania całej Unii oraz zmniejsza korzyści dla tychże państw wynikające z przynależności do niej.
Bez przesady, w kategoriach polityczno-ideologiczno-systemowych UE przypomina dziś niespójną galaretowatą masę pozbawioną sprawnego zarządzania, nowatorskiego programowania, efektywnej praktyki, właściwej koordynacji i jasnych perspektyw. Zamiast tego, jest to podmiot borykający się z coraz poważniejszymi problemami wewnętrznymi i zewnętrznymi, którym nie może on sprostać i podołać – z uwagi na swe słabości polityczne, systemowe, programowe i organizacyjne. Kroczenie dalej taką wyboistą drogą może doprowadzić do upadłości Unii w jej obecnym kształcie. Bowiem elementy dezintegracyjne przeważają już w niej wyraźnie nad czynnikami integracyjnymi, które były sennym marzeniem ojców – założycieli (founding fathers). Nie działają sprawnie mechanizmy unijne w kluczowych sprawach: wspólny rynek, koordynacja gospodarcza, sprawy zagraniczne, polityka obronna itp. Żeby była jasność: nie jestem ani euroentuzjastą, ani też eurosceptykiem. Jestem eurorealistą i chcę dobrze dla Europy. Chcę, aby była ona zjednoczona, solidarna, prosperująca, supermocarstwowa (szczerze mówiąc) i konkurencyjna w stosunku do innych supermocarstw (np. Chin, Rosji, Indii, USA, BRICS–u, ASEAN–u, Unii Afrykańskiej itp.); aby mogła przetrwać w szybko zmieniającym się świecie w warunkach IV rewolucji przemysłowej, nie upaść – jak np. cesarstwo rzymskie czy imperium sowieckie i aby obroniła się skutecznie przed coraz silniejszą ekspansją i inwazją biednego Południa na bogatą Północ.
W tym duchu, niezbędne jest utworzenie zgodnej i zwartej Federacji Europejskiej z udziałem wszystkich państw naszego kontynentu, bez podziału na dużych i małych, bogatych i biednych czy lepszych i gorszych, co nadal jest zmorą UE oraz możliwie jak najszybsze zniwelowanie i wyrównanie dysproporcji rozwojowych (np. między Zachodem i Północą a Wschodem i Południem Europy). Dotychczasowe poczynania Unii w tej mierze są niewystarczające. Bogaci Europejczycy muszą wyrzec się swego egoizmu, cynizmu i kompleksu wyższości; muszą zrezygnować z traktowania biednych Europejczyków w duchu neokolonialnym, jako dostarczycieli nowych dóbr, bogactw i usług w sytuacji, w której źródła kolonialne nie są już dostępne. Bogaci muszą wreszcie zrozumieć, że podejście neokolonialne do biednych kryje w sobie poważne ryzyko dla wszystkich, także dla bogatych, podobnie jak to było w przypadku dekolonizacji!
Federacja Europejska jest jedną z kilku możliwości metamorfozy naszego kontynentu (inne – to np. the United States of Europe, Konfederacja Europejska, Stowarzyszenie – Commonwealth – Niepodległych Państw itp.). Nie może to jednak być kolejny nowotwór wzorowany na formule Bundesrepublik Deutschland. Państwa europejskie wchodzące w skład Federacji nie powinny być wzorowane na Landach niemieckich posiadających jedynie ograniczoną suwerenność i zarządzanych (w sprawach zasadniczych) przez Berlin. Powinny to być państwa w pełni

suwerenne i samorządne, wyposażone w szanowane i uznawane przez wszystkich centralne organy kierownicze, realizujące efektywnie i zgodnie wspólną politykę federalną w sprawach makro, sprawnie koordynujące swe poczynania wewnętrzne i zewnętrzne oraz czerpiące zwiększone korzyści z usprawnień i z innowacji organizacyjnych, z redukcji biurokratycznych, z unikania dublowania poczynań itp.
W tym celu, w Europie musi się dokonać bezprecedensowa rewolucja i przeobrażenie świadomościowe, teoretyczne, praktyczne, programowe i metodologiczne, bez którego sensowna nowa formuła Federacji Europejskiej byłaby niemożliwa. Tymczasem jednak władze unijne nie robią nic, albo bardzo niewiele, aby wypracować i wdrożyć taką formułę. Bez niej UE nie wytrzyma konkurencji z innymi w zmieniającym się świecie i przegra w tej rywalizacji. Berlin nadal upiera się przy swojej wersji nowych Landów europejskich, których, jak na ironię, jest już niemało (w języku niemieckim i angielskim), jak np.: Deutschland, Iceland, Greenland, England, Ireland, Finland, Poland, Holland, Griechenland, Switzerland i Russland.
Jednak, niezależnie od tego, jak potoczą się losy Europy czy Federacji Europejskiej w nowym stylu, Niemcy, niezależnie od perturbacji wewnętrznych, będą umacniały swe rozległe wpływy i solidną pozycję na naszym kontynencie, kolaborując samodzielnie, bez oglądania się na UE, przede wszystkim, z innym znaczącym Landem – Russlandem oraz – dalej na Wschód – z Chinami. Wtedy, mniejsze nowe Landy europejskie nie będą już tak bardzo potrzebne Niemcom.

Zagrożenia ideologiczne

W UE i w jej czołówce brak jest poważniejszych dociekań i przemyśleń teoretycznych oraz poczynań praktycznych, jeśli chodzi o niezbędne nowe rozwiązania systemowe (ustrojowe) i koncepcje ideologiczne. Podobnie rzecz się ma w Niemczech, które wydały w przeszłości wielu wybitnych filozofów, ideologów i myślicieli, jakich teraz nie staje. UE i RFN pogrążają się nadal w zdegenerowanym neoliberalizmie, przejętym od USA, z niemiecką domieszką państwa opiekuńczego, które słabnie w oczach ku niezadowoleniu obywateli. Znajduje ono swój wyraz w intensyfikacji tendencji i nastrojów prawicowych, nacjonalistycznych i skrajnie prawicowych (neofaszystowskich), grożących Europie i światu „powtórką z historii". Tylko patrzeć, jak Alternative für Deutschland stanie się drugą (jeśli nie pierwszą) siłą polityczną w RFN.
Tendencje prawicowe i nacjonalistyczne oraz osłabienie lewicy nasila się także w innych krajach unijnych, zarówno na Zachodzie, jak też na Wschodzie, nie wyłączając Polski oraz staje się coraz poważniejszym czynnikiem rozsadzającym Unię od wewnątrz. Towarzyszy temu postępujący eurosceptycyzm oraz kryzys autorytetów moralnych, szczególnie w polityce i w kościele katolickim, który kiedyś był liczącą się siłą motoryczną postępu europejskiego. W świetle powyższego, racjonalnym wyjściem z sytuacji byłoby ustanowienie w UE systemu innowacyjnej społecznej gospodarki rynkowej, spełniającej wymagania zrównoważonego rozwoju politycznego, ekonomicznego, społecznego, ekologicznego i międzynarodowego.
Co więcej, w warunkach, mniej czy bardziej poronionej globalizacji, przebudowy świata w kierunku wielobiegunowości, reorientacji w stronę Azji i Pacyfiku, prób tworzenia nowego ładu międzynarodowego itp., coraz bardziej szkodliwy jest kryzys zdrowo pojętego atlantyzmu, szczególnie swary i konflikty między UE, RFN a USA. W historii, atlantyzm odegrał kolosalną rolę w rozwoju całej naszej cywilizacji, zarówno pozytywną (np.: odrodzenie, odkrycia geograficzne, rewolucje przemysłowe i in.), jak też negatywną (np.: kolonializm, wojny światowe, kryzysy gospodarcze itp.). Również obecnie, pod warunkiem radykalnej przebudowy i

uzdrowienia Europy oraz normalizacji i zwiększenia efektywności współpracy między obiema stronami Atlantyku, istnieje poważna szansa odrodzenia atlantyzmu i zwiększenia jego roli na arenie międzynarodowej.
Obawiam się jednak, iż błaznujące i rozkojarzone kierownictwo amerykańskie oraz pozbawieni charyzmy i wyobraźni przywódcy niemieccy i europejscy nie zdołają stanąć na wysokości zadania w tej mierze. Za posunięcie dość rozpaczliwe, w świetle poważnego wzrostu napięcia międzynarodowego, należy uznać należy propozycję niektórych decydentów w UE ws. utworzenia wspólnych europejskich sił zbrojnych, niezależnie od NATO. Chyba będzie to możliwe i konieczne w przypadku powstania Federacji Europejskiej, ale to odległa perspektywa. Co więcej, Europa szybko nie zapomni, że właśnie Ameryka wywołała II kryzys globalny, który spowodował ogromne straty również na starym kontynencie; a teraz owa Ameryka domaga się od UE zwiększenia nakładów na siły zbrojne NATO.

Problemy ekonomiczne

Tymczasem, zarówno UE, jak też RFN zajmują liczące się i poważne miejsce na gospodarczej mapie świata, które wszakże nie przekłada się, w odpowiednim stopniu, na ich wpływy polityczne i strategiczne. Utworzenie strefy euro podzieliło ogół państw członkowskich na „lepszych" i „gorszych", co stanowi powód do niesnasek i element tendencji dezintegracyjnych. Znamienne, że W. Brytania nie przystąpiła do strefy euro na długo przed Brexitem.
Te dysproporcje też wymagają odpowiedniej korekty, zwłaszcza w odniesieniu do UE. I tak: łączny dochód narodowy UE (za rok 2017) wyniósł 19,7 bln USD (w kategoriach nominalnych), co stanowi 22% światowego produktu brutto. Stopa wzrostu PKB UE = 2,9%. Równie znaczący jest udział UE w obrotach światowego handlu zagranicznego. W 2017 r. wyniosły one 24,7 bln euro (import = 12,5 bln euro; eksport = 12,2 bln euro), co oznacza wzrost o 4,4% w stosunku do roku 2016. Z kolei, udział obrotów hz UE w tym globalnym wskaźniku makro wynosi 3,8 bln euro (eksport = 1,9 bln euro; import również = 1,9 bln euro), co stanowi około 15% obrotów globalnych. Łączne zadłużenie budżetowe (rządowe) UE wynosi 12,5 bln euro; zaś w RFN – 2,4 bln euro (= 64,1% PKB); we Włoszech – 2,3 bln euro i we Francji – 2.2 bln euro. Wszystkie kraje UE są zadłużone. Np. dług rządowy w Grecji wynosi obecnie 346 mld euro = 179% PKB tego kraju.
Chiny są głównym partnerem gospodarczym UE (i RFN), a ich wymiana handlowa, inwestycje i współpraca naukowo-techniczna rozkwitają coraz bardziej. I tak, wartość eksportu unijnego do Chin wyniosła (w roku 2017) 198,2 mld euro, a importu z Chin na rynek unijny – 374,6 mld euro; czyli ujemne (dla UE) saldo w tych obrotach handlowych wynosi 176,4 mld euro, co urasta już do rangi także poważnego problemu politycznego („siedzenie w kieszeni Chińczyków…" – ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami). Niemniej jednak, współpraca unijno-chińska w kluczowych dziedzinach układa się pomyślnie, w ramach wszechstronnego partnerstwa strategicznego obydwu Stron.
Sprawnie działają instytucje koordynujące, jak np. ASEM (Asia–Europe Meetings, Grupa G 16+1 i wiele innych). W 2018 r. odbyła się już VII unijno-chińska konferencja na wysokim szczeblu ws. gospodarczych i handlowych. Problemy sporne (np. prawa człowieka, prawa autorskie, sankcje gospodarcze i in.) rozwiązywane są polubownie – z korzyścią dla rozwijania współpracy w tych i w innych dziedzinach. Od marca 2011 r., kiedy rozpoczęło się kursowanie pociągów kontenerowych między UE a ChRL w ramach Inicjatywy Pasa i Szlaku, do tej pory odbyło się już ponad 5.000 takich kursów między 34 miastami z obydwu Stron. Średnio, co 72

godziny wyjeżdża pociąg kontenerowy z UE do Chin i co 48 godzin – z Chin do UE. Podróż trwa około 2 tygodni.
Ponadto, w ciągu minionych 10 lat, Chiny zainwestowały w UE prawie 320 mld USD, szczególnie w Niemczech, w W. Brytanii, we Francji i we Włoszech. Z kolei, łączna wartość światowych FDI (bezpośrednich inwestycji zagranicznych) w Chinach sięga już ponad 1,5 bln USD. Tylko w roku 2017, zagranica zainwestowała w Chinach 136,3 mln USD. Spośród krajów unijnych, największy w tym udział mają: Holandia (1,7%), Niemcy (1,2%), W. Brytania (1,1%) i Dania (0,8%). Sumarycznie, jednak, od 1950 roku, Niemcy są największym inwestorem unijnym na rynku chińskim. Pierwszym koncernem był Volkswagen, który zarobił olbrzymie pieniądze w Chinach. Od 1990 r., łączna wartość inwestycji niemieckich w Chinach wyniosła 14 mld euro. W ciągu swych kilku kadencji kanclerskich, pani Angela Merkel złożyła 5 wizyt oficjalnych w ChRL i przyjęła u siebie liczne delegacje chińskie na wysokim szczeblu, także prezydenta Chin. Jak można się spodziewać, spośród państwa członkowskich UE, właśnie RFN jest najpoważniejszym i najbardziej liczącym się partnerem ChRL. Wartość PKB RFN w roku 2017 wyniosła 3,7 bln USD (w kategoriach nominalnych), a stopa wzrostu gospodarczego – 1,9%. Niezależnie od tego, iż, w połowie 2018 r., nadwyżka w niemieckim handlu zagranicznym zmniejszyła się do 16,5 mld euro (18,8 mld euro rok temu), to wartość obrotów w handlu niemiecko-chińskim wyniosła 187 mld euro (eksport = 86 mld euro; import = 101 mld euro), czyli około 30% łącznej wartości obrotów handlu unijno – chińskiego. Powyższe wskaźniki makroekonomiczne są najlepszym świadectwem swoiście wielkomocarstwowej pozycji RFN (nie tylko UE) w stosunkach z Chinami. Nic przeto dziwnego, iż Chińczycy często pytają partnerów polskich o ich powiązania z partnerami niemieckimi!

Dylematy społeczne

Zdawać by się mogło, iż dość solidne atuty ekonomiczne i finansowe UE, szczególnie RFN, wywierać będą korzystny wpływ na ich sytuację społeczną, na pomyślność i na dobrobyt obywateli. Tak jednak nie jest, a sytuacja ta ulega systematycznemu pogorszeniu. Widać to, np., przez pryzmat starzenia się społeczeństwa unijnego i niemieckiego, zwiększonego napływu imigrantów, uchodźców i azylantów, rezygnacji z modelu „państwa dobrobytu" w wielu krajach, podwyższonego poziomu napięcia społecznego, ataków terrorystycznych, wzrostu przestępczości, wrzenia rewolucyjnego, jak np. w Chemnitz (b. Karl-Marx-Stadt) itp. W każdym razie, nie jest już tak dobrze, jak to było jeszcze do niedawna. Także w niniejszym podrozdziale społecznym, niech najpierw przemówią liczby i dane statystyczne (głównie zaczerpnięte z materiałów Eurostatu), które „mają swoją wymowę" („les chiffres ont leur eloquence" – franc.). I tak, łączna liczba ludności Unii wynosi obecnie 512,6 mln, czyli prawie 2 razy więcej niż w USA, 3,5 raza więcej niż w Rosji i 3 razy mniej niż w ChRL. Tak więc, również pod względem ludnościowym, UE może być traktowana jako poważny partner dla innych supermocarstw Liczba obywateli UE pochodzenia cudzoziemskiego przekroczyła już 100 mln (!), z czego 20 mln – to muzułmanie. W roku 2017, 538.000 cudzoziemców otrzymało azyl w UE. Średni wiek ludności unijnej = 43 lata, a 19% liczy sobie powyżej 65 lat. Do roku 2080, udział obywateli UE w wieku powyżej 80 lat przekroczy 13%. Czyli, w Unii zmniejsza się dość szybko liczba rąk do pracy. To była główna przyczyna zgody władz RFN i innych państw na przyjmowanie uchodźców, imigrantów i azylantów. Niemniej jednak, w UE utrzymuje się ciągle dość wysokie bezrobocie. Liczba bezrobotnych wynosi obecnie prawie 17 mln osób = 6,9%, w tym 13,4 mln osób = 8.4% – w Eurolandzie. Najwyższa stopa bezrobocia utrzymuje się w Grecji (20,2%) oraz

w Hiszpanii (15,2%).
Z kolei, liczba ludności RFN wynosi obecnie 83 mln (= 16,2% ogółu ludności UE). Już 10,6 mln osób – to obywatele niemieccy pochodzenia cudzoziemskiego. Ostatnio RFN przyjęła na swym terytorium 105.000 uchodźców i imigrantów. Średni wiek społeczeństwa niemieckiego – 46 lat. Największą grupą społeczną (24,5 mln osób) są obywatele w przedziale wieku od 40 – 60 lat. (Nota bene: w pewnym sensie – Niemcy odrabiają ogromne straty demograficzne poniesione podczas II wojny światowej, w której zginęło 4,3 mln wojskowych i ponad 500.000 cywilów, głównie w wyniku bombardowań przeprowadzonych przez aliantów zachodnich). Liczba bezrobotnych wynosi około 2,8 mln osób (a jednak!) = 3.6%; zaś wskaźnik obywateli RFN żyjących w biedzie jest dość wysoki i = 16% ogółu społeczeństwa.
W sumie, sytuacja społeczna w Niemczech kształtuje się pod przemożnym wpływem ww. zjawisk, szczególnie starzenia się społeczeństwa, pogorszenia doli seniorów, zwiększania się liczebności cudzoziemców, zwłaszcza muzułmanów i – generalnie rzecz ujmując – kryzysu państwa dobrobytu (Welfare State). Na tym tle dochodzi do poważnych sporów oraz tarć politycznych i społecznych pomiędzy lewicą, centrum i prawicą, a także do poważnego kryzysu w łonie władzy centralnej (nawet między CDU i CSU). Sytuację tego rodzaju wykorzystują siły prawicowe i skrajnie prawicowe, które jeszcze nigdy nie były tak bojowe i tak dynamiczne w całej historii Bundesrepublik Deutschalnd.
Stanowi to poważne zagrożenie nie tylko dla samych Niemiec, lecz dla całej Unii, Europy i świata. Poparcie społeczne dla Alternative fuer Deutschland wynosi już (w sondażach) 33%, choć w ostatnich wyborach parlamentarnych partia ta zdobyła 92 mandaty w Bundestagu (12,6%). Zaś jeśli chodzi o skrajną prawicę, to w RFN działa 17 ugrupowań tego rodzaju (neofaszystowskich), spośród których chyba najbardziej znana jest NPD (Nationaldemokratische Partei Deutschalnds). Ugrupowania te cieszą się coraz większym poparciem szczególnie wśród młodzieży, sprzeciwiając się polityce władz, zwłaszcza w kwestii uchodźców i imigrantów, zwalczając islam itp. Słowem: czynnik islamski i skrajnie prawicowy stanowi obecnie swoistą główną „bombę zegarową” w sytuacji polityczno – społecznej w Niemczech. W sumie, komplikująca się coraz bardziej owa sytuacja grozi ogólną destabilizacją tego państwa, co nie pozostanie bez wpływu na ewolucję całej UE.

UE – RFN – RP

Naturalnie, analizowane kłopoty i perturbacje wewnętrzne w UE i w RFN rzutują w sposób coraz bardziej wyrazisty na podejście ich władz, czołowych urzędników, niektórych sił polityczno-społecznych, mediów i in. do Polski, do Węgier, do Grecji, do Włoch i do innych państw członkowskich UE. Ostatnimi czasy podejście to ulega poważnemu zaostrzeniu i pogorszeniu ze szkodą nie tylko dla prześladowanych krajów, lecz również dla prześladowców i dla całej Unii – jako takiej. W jej historii nie było poważniejszych precedensów tego rodzaju. Obecny stan stosunków centrali unijnej z ww. i z innymi krajami można scharakteryzować pokrótce przy pomocy znanego powiedzenia: „złodziej ucieka i krzyczy: łapaj złodzieja”. Centrala usiłuje bowiem odwracać uwagę społeczności międzynarodowej od swej impotencji, niezdolności i nieumiejętności rozwiązywania problemów unijnych i zewnętrznych oraz orientować ją ku sztucznym (często zmyślonym, np. antysemityzm, nacjonalizm, populizm i in.) kwestiom wynikającym z rozwoju polityczno-społeczno-gospodarczego oraz z poczynań reformatorskich prześladowanych i dyskryminowanych krajów unijnych. Tego rodzaju poczynania biurokracji brukselskiej stanowią niedopuszczalną ingerencję w sprawy wewnętrzne

ww. krajów.
UE i jej biurokracja zatrzymała się w rozwoju oraz w procesie elastycznego dostosowywania się do szybko zmieniających się realiów XXI wieku. Starymi metodami nie uda się rozwiązywać nowych problemów – własnych oraz uczestniczyć efektywnie w reformowaniu świata. Jeżeli UE tego nie czyni, to za nią zrobią to inni – ale wedle własnych wzorców, wyobrażeń i potrzeb. Klasycznym przykładem inercji i immobilizmu unijnego w okresie trwania i w konsekwencji ostatniego kryzysu globalnego jest kurczowe trzymanie się skompromitowanych reguł neoliberalnych, dyktatu niemieckiego w UE oraz doprowadzenie do Brexitu, którego można było uniknąć, do zaostrzenia konfliktu z USA oraz do skłócenia się z Polską i z innymi krajami reformatorskimi; słowem, kardynalnym błędem biurokracji brukselskiej jest dążenie do utrzymania status quo ante (czyli, „żeby było tak, jak było…").
Na takich zasadach UE nie zajedzie daleko..., już widać, iż słabość wewnętrzna rzutuje ujemnie na rolę Unii na arenie międzynarodowej, ograniczając jej wpływ na rozwiązywanie wielkich problemów globalnych. W tej sytuacji, Niemcy rozwijają, na własną rękę i bez oglądania się na UE, swe kontakty z wieloma liczącymi partnerami zagranicznymi, np. z Chinami i z Rosją. Nieuchronnie, przychodzi na myśl skojarzenie, iż Niemcom Unia nie jest już tak potrzebna, jak kiedyś.

W sferze politycznej

UE i RFN eksponują coraz bardziej traktowanie Polski (i innych krajów nowej Unii) – jako ubogich i niedoświadczonych krewnych, którzy powinni być posłuszni i potulni w stosunku do starej Unii, szczególnie wobec Niemiec. Nie ma więc mowy o równoprawności, o nieingerencji oraz o demokratycznych metodach w rozwijaniu stosunków pomiędzy państwami członkowskimi. Są, zamiast tego, metody autorytarne i dyktatorskie. Jeżeli cokolwiek w nowej Unii nie podoba starej Unii, zwłaszcza Niemcom, jest niezwłocznie i bezwzględnie zwalczane, jak o tym świadczy, np., ich stosunek do reformy sądownictwa w naszym kraju.
Trudno jeszcze przewidzieć, czym zakończy się proces germanizacji naszego (i w mniejszej skali) innych krajów UE. Gdyby historia miała się powtórzyć, można zakładać, że Niemcy przegrają także i tę „pokojową wojnę", gdyż ich zamiary i poczynania są zbyt gruboskórne i stosunkowo łatwe do rozszyfrowania. Będzie to jednak walka zażarta, bowiem strona niemiecka orientuje się coraz lepiej, iż jej zamiary strategiczne i plany związane w wykorzystywaniem instrumentu UE w supermocarstwowych rozgrywkach globalnych mogą spalić na panewce. Zauważmy, iż w strefie Europy Środkowo-Wschodniej aktywizują się również inne supermocarstwa, jak np. USA (głównie militarnie) oraz Chiny (głównie ekonomicznie, np., G 16+1, Inicjatywa Pasa i Szlaku) oraz Rosja (głównie w dążeniu do odzyskania utraconych wpływów). W świetle tego, Europa Środkowo-Wschodnia staje się terenem nasilonej konfrontacji supermocarstwowej, w której tutejsze państwa i narody mogą odwrócić się od (znów) zaborczych Niemiec i udać się pod skrzydła nowych opiekunów („starszych braci"). Możliwości takiej nigdy wykluczać nie należy.

Współpraca gospodarcza

Wyrazem gospodarczo-finansowym w ww. germanizacji Unii, w odniesieniu do naszego regionu jest, w istocie rzeczy, przeobrażenie go w półkolonię unijno-niemiecką (neokolonializm): poważny rynek zbytu dla towarów i usług niechodliwych na rynku starej Unii, znaczne zasoby

stosunkowo taniej i wykwalifikowanej siły roboczej, podwykonawstwo w licznych dziedzinach produkcji, bliskość geograficzna w stosunku do Niemiec i do innych krajów starej Unii, surowce, szczególnie energetyczne, zdrowa żywność, niższe ceny towarów, usług oraz kosztów produkcji niż w starej Unii, proniemieccy i prounijni decydenci itp. oraz dość szerokie rzesze „urobionego" odpowiednio (proniemiecko) społeczeństwa, szczególnie młodzieży itp.
Najważniejsze wskaźniki makro dotyczące unijno-niemiecko-polskich stosunków gospodarczych i handlowych są następujące: ogólna wartość obrotów handlowych RP w roku 2017 = 203,7 mld euro (eksport) oraz 203,3 mld euro (import); razem obroty hz = 407,0 mld euro. Udział UE w eksporcie polskim sięga 80% (tzw. unijna monokultura eksportowa w RP), a Niemiec = 27,4%; zaś w imporcie z zagranicy do Polski udział Niemiec = 23%. Wartość wszystkich bezpośrednich inwestycji zagranicznych w RP przekroczyła 176 mld euro, z czego większość przypada na UE i 29,2 mld euro – na Niemcy (!). W latach 2014 r. – 2020 r. Polska ma otrzymać około 100 mld euro dotacji (wypłat) z rozmaitych funduszów unijnych. Rzecz jednak w tym, iż około 80% tych wypłat wraca z powrotem do UE, szczególnie do Niemiec.
Nic dziwnego, iż dług zagraniczny RP wynosi już 1,3 bln zł (66,7% PKB RP), z czego 38,6% – to dług rządowy. Dlatego też rozwój Polski na kredyt i wzrost łącznego zadłużenia kraju przekroczył już 8 bln zł; na tę sumę składa się 5 rodzajów długu: rządowy, przedsiębiorców, konsumentów, zagraniczny i tzw. długi ukryte, które, zazwyczaj, są 3 – 4 razy wyższe niż dług rządowy. Tak ogromne (i właściwie – niespłacalne) łączne zadłużenie RP jest wymownym świadectwem neokolonialnego charakteru gospodarki polskiej, który „zawdzięczamy" germanizacji UE, szczególnie na obszarach tzw. nowej Unii.

Refleksje końcowe

Trudno rozstrzygać na obecnym etapie, czy rozszerzenie Unii na Wschód jest korzystniejsze dla niej samej, czy też dla krajów nowej Unii, łącznie z Polską. Jednak śmiem twierdzić, iż, mimo wszystko, wygrywa na tym bardziej UE, szczególnie RFN. Wytłumaczenie rozszerzenia na Wschód jest naiwnie proste: UE nie zrobiłaby tego, gdyby jej się to nie opłacało. Stara Unia, szczególnie Niemcy, byli początkowo przeświadczeni, że nowi członkowie będą jednak dostatecznie rozmiękczeni i potulni i że będą wykonywać skrupulatnie rozkazy płynące z Berlina i z Brukseli.
Tak się jednak nie stało; mało tego, pozostali członkowie starej Unii też czują się niepewnie w obliczu postępującej germanizacji UE i umacniania wielkomocarstwowych aspiracji Niemiec oraz zaczynają coraz bardziej zdecydowanie troszczyć się o własne interesy. Pojawia się więc realna perspektywa, iż Niemcy będą odosobnieni i izolowani w swej germanizacji, co zmniejszy jej efektywność oraz że może pojawić się sensowna alternatywa wobec tak opacznie pojmowanej ewolucji UE.
Nie wykluczałbym, przeto, fiaska germanizacji w dłuższej perspektywie, zwłaszcza gdyby napięcie i wydarzenia społeczno-polityczne w samych Niemczech lub sytuacja międzynarodowa pogorszyły się jeszcze bardziej. Otworzyłoby to szerzej wrota nie tylko do dezintegracji, ale wręcz do separatyzmu w Unii, na wzór Brexitu lub możliwych innych -itów. W każdym jednak razie, dotychczasowa efektywność germanizacji UE nie jest wystarczająca dla kierownictwa RFN, ale pocieszająca dla jej przeciwników. Bundesrepublika staje się coraz bardziej „chorym człowiekiem" Unii i całej Europy, czego potwierdzeniem jest silny polityczny zwrot na prawo, niepokoje społeczne, krach polityki imigracyjnej, konflikty rodowitych Niemców z cudzoziemcami, wzrost nastrojów ksenofobicznych i antysemickich itp. Analogie z sytuacją w III

Rzeszy, w latach 30–tych XX wieku, nasuwają się nieodparcie.
W każdym razie, próby agresywnej ekspansji i budowania wielkomocarstwowości Niemiec, m.in., za pośrednictwem germanizacji Unii Europejskiej, mają niewielkie szanse powodzenia. Unia jest jednak do uratowania pod warunkiem przeprowadzenia w niej gruntownych reform, o czym pisałem powyżej oraz zastąpienia jednostronnej i tendencyjnej germanizacji wspólnotą (rodziną) suwerennych i równoprawnych państw i narodów – wolnych od niemieckiej dominacji i dyktatu.

Sylwester Szafarz